

Rok II. **1868.**

Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow."		Nr. 13. 29 Marca.	Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową	
rocznie	8 złr. — ct.		rocznie	8 złr. 50 ct
półrocznie	4 „ — „		półrocznie	4 „ 30 „
ćwierćrocznie	2 „ — „		ćwierćrocznie	2 „ 20 „
Pojedynczy numer	— „ 20 „		W w. ks. Poznańskiem ćwierćrocznie	1 tal. 15 sgr.
			We Francji — ćwierćrocznie	6 franków.



K. Straszewski.



W. Drużbacki.

K. Straszewski. Do nieśmiertelnego dla Polski i wszystkich cierpiących ludów wieńca, jaki się splótł z bohaterskich ofiar naszych, wśród krwawej walki o niepodległość drogiej ojczyzny naszej, — do tego świętego bukietu męczeństwa narodowego, przyrzucić musimy z boleścią i dumą razem skromny, ledwo rozkwitły fijołek, na ojczystej wzrosły niwie; dodajemy jako wzór lepszej, cnotliwej młodzieży naszej, jako najczystsze ziarno narodowo-ewangielicznych uczuć i pojęć z Bożego zasiewu dla przyszłego obywatelstwa Polski; zapisujemy wspomnienie o młodym Kazimierzu Straszewskim, poległym w boju pod Miechowem dnia 17. lutego 1863 r.

Urodzony w województwie Krakowskiem 1841 r. i oddany na nauki do Krakowa, wkrótce nasz młody Kazimierz dał poznać przez swoją cnotę i gorliwą pilność w naukach, że w nim spoczywa zaród prawego obywatela dla przyszłej a nowej Polski.

Umysł jego, obok niezwykłego w młodym poczucia prawdy, jaśniał wyższością nad zbutwiałe przesądy kastowe; — był w nim jakiś samodzielny moralny prąd serca i myśli w kierunku tej prawdy Bożej, którego żadna wsteczność na drogę błędu zepchnąć nie zdołała. Przez gruntowne zrozumienie nauki Chrystusa, bolejąc nad wiekowym uporem mniejszości narodu, widział ten naród tam gdzie go każdy Polak idący za głosem Bożym widzieć powinien, widział go w masach ludu polskiego. Temu też ludowi całą swą miłość i działalność na drodze narodowo-moralnej poświęcić zamierzył.

Pracując nad ukształceniem własnej wiedzy, czuł, że oświata ludu jest główną dźwignią która naród z ciężkiego jarzma niewoli wyswobodzić może.

Własnem staraniem z pomocą młodszej siostry swojej urządził we wsi rodziców swoich szkółkę, w której przez każdy przeciąg czasu wolny od nauk w Krakowie — czynny, niezmordowany brał udział.

Wypadki zaszłe w Warszawie 1860 r. zastały Kazimierza już uczniem uniwersytetu Jagiellońskiego, wydziału prawnego. Żywy objaw narodowego ducha, nie był dla niego niespodzianem zdarzeniem; nie zastał go też nieprzygotowanym, i wnet iskra świętego ognia miłości Ojczyzny, która w sercu jego bezustannie tlała, wy-

buchła aby się złączyć z ogólnym płomieniem, jaki w tej chwili wszystkie serca polskie w całym narodzie ogarnął. Duch rycerza Polski jakby najbliższa jego spuścizna po Kazimierzu Sadowskim ojcu zacnej matki jego, niegdyś adjutancie Generała Dąbrowskiego, a w roku 1831 pułkownika 9go pułku piechoty, wypełnił i zmienił naraz dość wątłą z natury fizyczną jego siłę, w tę moc nieznaną dla wielu, jaką potęga ducha słabemu nawet ciału użycza.

Przenieść się z ławy akademickiej w szeregi powstańcze jako żołnierz polski, było dla tego młodzieńca dziełem jednej niemal doby. Wiadomo że wtedy właśnie organizował się powstańczy obóz w Ojcowie pod dowództwem Kurowskiego, mianowanego przez ówczesny komitet centralny jako rząd narodowy, wojennym naczelnikiem województwa Krakowskiego. Młody Kazimierz Straszewski wyszczególniający się niezwykłym wzrostem i urodą równie jak niezwykłą skromnością obok serdecznej otwartości, która mu serca wszystkich jego kolegów i przełożonych jednała, nie uszedł oka i dowódcy krakowskich oddziałów. Była to pierwsza chwila powstania, w którem kwiat polskiej młodzieży wziął gorący udział. Lud tej świętej chwili odrazu zrozumieć nie umiał, a szlachta nie chciała. Tak jest gdy ojcowie zapał narodu liczbami rozmierzać chcieli, własne ich dzieci dzielni młodzi synowie Polski, stali już w polu pod znakiem ojczystym. W gronie tym był i nasz 22letni Kazimierz Straszewski. Krótko trwały ćwiczenia wojskowe w obozie Ojcowa. Moskwa ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, postanowiła zniszczyć w samym zawiązku to małe ziarno przyszłych powstańczych oddziałów. Kurowski dowódca oddziału zebranego w Ojcowie, niespodziewanem atakiem na Miechów chciał uprzedzić atak Moskwy na siebie i korzystając ze zmniejszenia załogi miechowskiej której część wymaszerowała przeciw niemu wykonał nieszczęśliwy ów i aż zanadto dobrze znany atak na Miechów w którym kwiat młodzieży naszej zginał marnie. Mały zastęp powstańczy na trzy dzielił się części: na oddział jazdy, i dwa oddziały piesze strzelców i kosynierów. Kazimierz Straszewski był przydzielony do oddziału strzelców, złożonego głównie z ukształconej młodzieży. Gdy atóli wydano rozkaz do wymarszu nasz młody rycerz z kosą w ręku staje przed naczelnikiem i w te odzywa się słowa: „to broń ludu polskiego, ludu który ukochałem, który potrzebuje widzieć obok siebie tych, których mniemał mieć przeciwko sobie, — z tą a nie z inną bronią pozwól mi naczelniku pójść na wroga“. Rozsądek dowódcy przyzwolenia odmawiał; lecz serce jego, świętego zapału, i świętszej jeszcze prawdy naganić nie śmiało. — „Idź młodzieńcze w imię Boga i Polski“ odrzekł dowódca a w tej samej chwili młody Kazimierz uklęknął i ze łzami radości ucałował swą kosę jako broń ludową. W pierwszym zaraz szeregu wśród wielu innych, kulą nieprzyjacielskę pod Miechowem, śmiertelnie ugodzony w piersi padł z kosą w ręku nieodżałowany młody bohater, a ten uśmiech niewinny bojowej jego radości został do jego twarzy przymarły.

W. Drużbacki, obywatel gubernji wołyńskiej, ojciec kilkorga dzieci podejrzewany o czynny współudział w organizacji narodowej — wtrącony do więzienia kijowskiego zginął śmiercią męczeńską rozstrzelany w miesiącu grudniu 1863 roku w fosach fortyfikacii kijowskiej

Śmierć męczeńska W. Drużbackiego zakrwawiła serca nie tylko owdowiałej żony i osierociałych dzieci — nie tylko sąsiadów i bliższych znajomych, ale rzec można obywatelstwa całego Wołynia u którego Drużbacki używał szczególniejszego poważania i miłości. Lud wiejski dziedzicznych jego włości, ten lud małoruski, który nie jednokroć powolny podszeptom moskiewskim — stawał się narzędziem w rękach oprawców — płakał na wieść o śmierci Drużbackiego, bo on też nie był dla niego owym znienawidzonym lachem — ale prawdziwym ojcem. Połączyliśmy wspomnienie o Drużbackim z wspomnieniami o ś. p. Straszewskim — jako o dwóch męczenikach którzy na przeciwnych krańcach dawnej Polski, jeden z bronią w ręku na czele polskiego ludu walcząc o jego swobody poległ śmiercią walecznych, drugi który w imię swobody ludu ruskiego poniósł śmierć męczeńską z rąk wspólnych katów Polski i Rusi.

RENEGAT

(powieść tegoczesna)

napisał

ADOLF NAŁĘCZ.

(Dalszy ciąg.)

Bitwa była krwawa — zawierała ona wszystkie epizody rozpaczy, bolu i śmierci — brat konał nad trupem brata, przyjaciel ze skrwawioną dłonią ocucał z omdlenia śmiertelnie rannego przyjaciela — oficer błagał szeregowca przedtem niewolnika swego o pomoc, szeregowiec uciekając deptał ordery i epolety umierającego dowódcy.

Jenerał w tym chaosie utracił powagę, szeregowiec zaś przejęty postrachem nie słuchał już rozkazów.

Węzły sztucznej hierarchii i karności pękły pod naciskiem strachu.

Człowiek zrównał się z drugim, gdyż każden szukał egoistycznie tylko sposobności ocalenia siebie.

Ten rzucał broń, i krzyczał pardon; drugi zaś szukał w odwadze ocalenia, broniąc się do upadłego.

Ów straciwszy zmysły rzucał się w rzekę i tonął z bojaźni; inny zaś udając nieżywego, szukał w tym fortelu ocalenia życia.

Cnoty, nałogi, nikczemności i ułomności ludzkiej natury, okazały się w całej nagości, aby zbrzydzić raz na zawsze przechwałki, udawania, i arogancye niejednej osobistości i powagi, nigdy nie narażonej na niebezpieczeństwa. — Takie to osoby manewrując lisim sposobem, a potrącając drugich na próby poświęceń i wynikającą z nich niedolę potem szydzą z nieszczęścia fantastów.

Precz wy faryzeusze! — Wy skąpcy w uczucia, — wy tchórze z natury — nie dla was zorza świta.... albowiem promień prawdy i sprawiedliwości rozświeca cienie, w któreście świat potrącili i odkrywa szkarady i kancery duszy waszej.

Władek miotany uczuciami, niebezpieczeństwa i zapału jaki ogarnął wszystkich z powodu zwycięztwa, jakoteż znużenia, naturalnego następstwa natężeń fizycznych i moralnych, szukał na ustroniu spoczynku, aby ochłonąć z ogólnego szału.

Ruch jednak ogólny, z powodu połączenia się Wołyńskiego pułku z korpusem głównym i jego stanowczego działania, był zanadto wielki i gwarny aby mógł uniknąć towarzyszów — którzy oszołomieni zwycięztwem i podochoceni trunkiem, nie dozwolili Władkowi opuszczać ich grona.

— Fe, paniczyku!! kto razem bije ten i pije, — nie pozwalamy nas opuszczać, coś panicz zhardział, już się chce pchać między oficerów?!

— Ach nie! panie Brodek ja zmęczony i chciałem gdzieś pod krzakiem spocząć.

— Pod krzakiem! jak mysz!? — a tu przy ognisku nie dobrze — między swemi — Tomku dajno manierkę, ty ekskościelny, ty się znasz na wódce — i zawsze masz lepszą niż drudzy.

— Ja pić nie będę — dziękuję wam grzecznie, mnie smutno na sercu — tyle widzieć kalectwa!

— Jakiś panicz wybredny? — Jak rąbią, to trzaski lecą — a jak bitwa to musi być bigos — hultajski bigos z Moskali — zauważał śmiejąc się z własnego dowcipu, obok siedzący żołnierz.

— Aby tylko te ofiary nie były daremne, odrzekł z namaszczeniem i sentymentalnie, Tomasz ekskościelny.

— Co ty znowu filozofujesz, Tomaszu!! — zawsze korzyść wielka — mniej Moskali przezto i kwita!

— Ja myślę, czy będzie wolność, jak wybijemy do reszty Moskali — zauważał Tomasz.

— Wolność! wolność! a juścić, że będzie bo nie będzie Moskali. Przecież panowie prawią, że jak nie będzie Moskali, to będzie naturalnie wolność i basta.

— Ale zostaną panowie?! — którzy tylko obiecują jak nas potrzeba — może im chodzi tylko żeby zamiast Moskali, oni potem panowali. Wyjdzie to na jedno, czy szarwark Moskalowi, czy pańskie do dworu odrabiać.

— Ty bajesz duby smalone, Tomaszu; — rzekłem ci raz już, że jak wypędzim Moskali to rzecz naturalna, że pańskie i szarwark ustaną i człek będzie wolny na swojej zagrodzie.

— Czemuż to zaraz nie zrobić, jakoś byłaby lepsza ochota, między ludem i wojskiem — zauważał dyskusję miłujący Tomasz.

— Czemu nie zaraz?? pytasz się ty gaduło! Czemu?! czemu!... bo teraz na to nie ma czasu!! odpowiedział zaambarasowany stary wiarus....

— A potem będzie po niewczasie!!

— Ot pleciesz bez ustanku jak stara baba!... Cicho!! trąbią na apel!...

Sygnały trąbką odzywały się od szwadronu do szwadronu. Żołnierze spiesznie stawali do frontu, aby usłyszeć rozkazy, jakotęż aby obliczyć straty poniesione w odbytej walce

„Zabity!“ — „ciężko ranny w ambulansie!!“ — „zgninął“ — „nie ma go w szeregu“ — były częste odpowiedzi przy odczytaniu szwadronów i kompanij.

Żarty lub drwiny żołnierskie były to zwyczajne pośmiertne wspomnienia, dla poległych kolegów, rzadko tylko, można było usłyszeć czułe lub przyjaźne słowo na pamiątkę tych, którzy posłuszni obowiązkom, stracili życie w obronie ojczyzny.

Pobojowisko pokryte było trupami. Tu leżał jeździec z twarzą zwróconą do nieba, zgasłe jego oko, i ponuro ściągnięte rysy, odbijały ostatnie uczucia gniewu. Śmierć nieubłagana przerwała mu wybuch ostatni namiętności, odrysowując ślady tylko na jego licach. Koń stał z pochylonym łbem nad niem, trzymany jeszcze za cugle skostniałą ręką trupa.

Tam pod krzakiem klęczał, jakby w zasadzce, oparty ramieniem o pień drzewa żołnierz pieszy, trzymając karabin w lewej ręce, prawą zaś szukając w ładownicy naboju — kula nieprzyjaciela wyśledziła go ukrytego, a ugodziwszy w serce jego zaskoczyła nagłym odwetem.

Dalej w rowie leżeli bezładnie, Moskale i Polacy. Skonali oni razem, wyleczeni przed śmiercią ze swej nienawiści. Ciężko ranni, czując ostatnie nadchodzące chwile życia, szukali biedacy schronienia, aby umrzeć spokojnie.

Niektórzy mieli tornistry pod głowami — drudzy odkorkowane manierki przy boku, jedni płaszczem przykryci, inni zaś, zaskoczeni śmiercią, obwijali rany — wszyscy już trupy gdyż gwar bitwy zagłuszył ich ostatnie wołanie o pomoc, nie było dla nich czułej ręki, aby zamknąć im powieki, ani słowa pocieszającego, aby uśmierzyć ich śmiertelne bole. Umarli daleko od swych rodzin, zapomnieni na wieki.... Noc ciemnym całunem przykryła te smutne obrazy — ognie biwaków zaświeciły im pochodnią pogrzebową — Bóg sam opatrzył ich sakramentem poświęcenia.

Pole bitwy nakryte trupami i umierającymi, jest boleśnym widokiem dla każdego myśliciela miłującego spokój na tej ziemi, chociaż tak wzniośle dla epopei.

Sława oręża, honor wojskowy, miłość ojczyzny, jako pobudki do męztwa w wojnie mają także swoje odwrotne szkaradne strony.

Chciwość ten obrzydły nałóg człowieka, która tak dobrze zamieszkuje pałace lśniące złotem i przepychem, jak i chałupy nędzne pokryte słomą, która ukrywa się i czycha pod ludami bieguna, jak i w okolicach ukraszonych śmiejącą się przyrodą, otoczona balsamiczną wonią. Chciwość tę zobaczysz i na pobojowisku, gdy ustało niebezpieczeństwo. Marodery wysuwają się z krzaków, osłonięci cieniem nocy i jak szakale rabują poległych i rannych, bogacąc się łatwą zdobyczą. Są to złodzieje których mundur żołnierski ukrywa. Ohydne takie natury, zawsze się znajdują. Patryotyzm, sława, honor, miłość i przyjaźń jest dla nich płaszczykiem rabunku, tej chęci nienasyconej przywłaszczenia sobie bez pracy i mozołu cudzej własności.

W zdarzeniach gdy serce goręcej bije w narodzie, a krew tętni roznamiętniona szałem, pobudzając do entuzyazmu i czynów heroicznych; chciwi złodzieje wciskają się w szeregi i kradną bezczelnie, małpując zapał ogólny z rozważnym namysłem i chytrością duszy. Złodzieje ci, są wrogami ludzi uczciwych, chórem potępiają ich czyny aby oddalić im nieznośnych, którzy przeszkodzić im by mogli łatwy rabunek, w chaosie zburzonych umysłów.

Gdy ustanie burza a lodowatym deszczem skropi zawód, natenczas zobaczysz tych rozbójników, usłużnych i grzecznych, lojalnych każdej władzy, śmiejąc się w duszy z fantastów głupich i marzycieli niepoprawnych.

Na placu bitwy, są to marodery i złodzieje zwyczajni, dobijając ciężko rannego aby złupić go z ostatniej odzieży. Na polu zaś czynu i ogólnej pracy są to rozbójniki, którzy osłonieni hypokryzyą, obdarzeni giętkim grzbietem, podbijają pochlebstwem możnowładców, wyzyskując obrzydle dumę tych panków, a są powodem że protektorów, tak jak i rabusiów jedna pokrywa hańba — a wzgarda zasłużona walczącego w dobrej wierze narodu potępia ich zawsze.

Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, wlewając w niego duszę pokrewną swoim własnościom, ludzkość zaś ścierając z niego te boskie znamiona, przekręcając boskie nauki na swoją wyłączne korzyść, robi z niego złodzieja, i potępia go tylko wtenczas jeżeli niezręczny jest w rabunku — dlatego też z człowieka którego Bóg zamyślał ukształcić na nauczyciela i obrońcę uciśnionych, Salwator Roza postawił go jako bandytę.

Przemoc silniejszego panuje zawsze — i ta ręka biała pod glancowaną rękawiczką, jest może więcej zbroczona łzami ofiar, niż rękawica żelazna, ongi rycerza-rabusia, któren rozbijał po drogach, uprawniony do złodziejstwa, zwyczajem.

Zwyczaj zachował się dotąd zawsze, choć wiek średni minął, tylko sposób rozbijania się zmienił — a złodzieje i okradzeni są zawsze. (D. c. n.)

Załamanie się mostu na Prucie

pod Czerniowcami

podczas przechodu mięszanego pociągu z Czerniowiec do Lwowa.

W dniu 4. marca r. b. jak to już były doniosły dzienniki krajowe, miał miejsce niepraktykowany dotąd na kontynencie wypadek zawalenia się mostu na kolei lwowsko-czerniowieckiej na Prucie, podczas przechodu mięszanego pociągu towarowo-osobowego z Czerniowiec do Lwowa.

Wypadek ten straszny i jak powiedzieliśmy niepraktykowany, spowodowała jedynie opieszałość Dyrekcji tejże kolei — bowiem jeszcze podczas przejazdu carowej moskiewskiej była obawa czy most ten wytrzyma ciężar wagonów idących w całym pędzie pary i carowa przebywała ten most piechotą — później zaś na niedługo przed wyż rzeczonym wypadkiem komisja nadzorcza czerniowiecka dała znać Dyrekcyi, że filary mostu na Prucie się usuwają a mimo to prócz polecenia, ażeby pociągi szły przez most wolno, nie przedsięwzięto żadnych innych środków dla zabezpieczenia życia i mienia podróżnych z których przedsiębiorstwo czerpie główną dzwignię swojego bytu.

Do opisanych w „Dzienniku Lwowskim“ i powtórzonych przez inne dzienniki szczegółów tego wypadku dodać możemy smutną ale niestety sprawdzoną wiadomość, że przy zapadnięciu się siedmiu wagonów towarowych z lokomotywami i tendrami zginęło siedm osób — ze służby kolejowej. — Że reszta pociągu z wagonami towarowemi, pakunkowemi, pocztą i pasażerami ocalała, należy zawdzięczyć tylko zrządzeniu Opatrzności, że łańcuchy pękły a ostatni wagon towarowy, wagony pocztowe i pasażerskie jak przykute zatrzymały się na nieuszkodzonych jeszcze częściach mostu — tuż nad samą przepaścią — nad wezbranym mocno i bystrym Prutem.



Załamanie się mostu na Prucie pod Czerniowcami.

Samo-sierra.

W ostatnich dniach listopada r. 1808 stanął cesarz Napoleon I. pod słynnemi wąwozami Samo-sierra w Hiszpanji, na drodze z Arandy do Madrytu. Rozległe pasmo zewsząd niedostępnych gór nigdzie podobieństwa do przejścia nie zostawiało; jedna tylko droga za czasów Karola III. zrobiona, na 8 do 10 łokci szeroka, wciskała się i wykręcała pomiędzy skałami, idąc zawsze coraz wyżej w górę. Wojsko hiszpańskie z 14.000 ludzi złożone obsadziło te góry i wąwozy. Na każdym załamku drogi ustawiono piętrami po cztery armaty; wzgórek zaś, który przy wyjściu z wąwozu nad całą pozycją panował, ośmiu działami obwarowany został. — Tak obronne naturą i sztuką położenie zdawało się być niedostępnem, przypuszczać albowiem trudno do myśli, żeby konnica mogła się zapędzić w podobną dla niej otchłań, gdyż prócz ognia armatniego, piechota z obu stron wąwozu rozstawiona, sama bezpieczna celnie strzelać mogła. Z tego powodu żadnych przeciw napadowi jazdy nie zrobiono przygotowań, rów bowiem przez drogę przekopany, też same nawet działa na poprzek dla zatarasowania drogi postawione, nie przełamaną dla niej stałyby się przeszkodą.

Dnia 30. listopada Napoleon przed wschodem słońca wyjechał i kazał natychmiast całemu korpusowi stanąć do broni. Postrzegłszy, że nieprzyjaciel cofnął się i obsadził góry — wysłał część znaczną wojska do okrążenia pozycji, sam zaś z resztą armji wysławszy przed sobą jeden tylko szwadron 3go pułku polskiego lekko konnych (*Chevaux-legers Lanciers*), pod dowództwem Jana Hipolita Kozietulskiego na służbę do jego osoby przeznaczony, zbliżył się aż pod same góry. Pułk lekko-konnych tuż za nim idący stanął w kolumnie ściśniętej. Właśnie to była ta chwila, kiedy francuzka piechota, wystawiona na podwójny ogień artylerji i piechoty hiszpańskiej, na próżno usiłowała wedrzeć się na górę — gęsto padając trupami. Rzęsisty ogień nieprzyjacielski dochodził zewsząd na pułk lekkokonnych, kiedy Napoleon patrząc na wszystkie przeszkody, które mu bramy Madrytu zamykały, chcąc nawet uprzedzić pewny skutek obejścia tak warownej pozycji, rozkazał trzeciemu szwadronowi służbowemu uderzyć na nieprzyjaciela. — Podpułkownik Kozietulski, dowódzca tego szwadronu, sformował kolumnę po czterech, miejscowość bowiem nie dozwalała rozwinąć się szerzej; wysłał na czoło dzielnego porucznika Krzyżanowskiego z czterma szwależerami i puścił się w całym zapędzie w ten wąwóz.

Krzyżanowski z trzema żołnierzami ginie, oprócz brygadjera Wasilewskiego. Kozietulski wpada na baterję i 12 dział zdobywa. Na tych baterjach rozpoczyna się walka z artylerzystami hiszpańskimi. Porucznik Niegolewski, który z wachmistrzem Sokołowskim na sam szczyt góry do czwartej dotarł baterji, otrzymał dziewięć ran bagnetami i na zdobytych armatach za nieżywego był zostawiony. Pułkownik sztabu Napoleona, hr. Filip Segur, świadek tej bohaterskiej walki, ciężkie odniósł rany. Kozietulski ranny, mając zabitego pod sobą konia, zdał dowództwo kapitanowi Dziewanowskiemu, który zebrawszy zdziesiątkowanych szwależerów, uderzył powtórnie na nieprzyjaciela, zdobył następną baterję, ale padł zabity. Obok niego polegli porucznicy Rudowski i Rowicki — kapitan Piotr Krasiński ciężkim kartaczem postrzał otrzymał. — Garstkę pozostałych żołnierzy zgromadzili porucznik Szeptycki i wachmistrz szef Zielonka — gdy Tomasz hr. Łubieński, ze świeżym plutonem szaserów gwardji konnej, zdobytą pozycję i działa utrzymał i rozproszył Hiszpanów stawiających opór. — Wtedy dopiero w górach ukazująca się francuzka piechota popłoch rzuciła na znaczne siły nieprzyjaciela, który poszedł w rozsypkę. Z całego trzeciego szwadronu, który pod Kozie-



Atak szwadronu 3go pułku ułanów polskich w wąwozach Samo-sierra.

tulskim zdobył ten warowny wąwóz, pozostało tylko 36 przy życiu wojowników, poległych zwłoki nawet nieuczczone pogrzebem, długo leżały pod śniegiem. Cesarz Napoleon, który miał zwyczaj tylko po wielkich i stanowczych bitwach dyktować buletyn, uznał Samo-sierra, godną swego pióra; natarcie to jazdy polskiej i zwycięstwo, nazwał atakiem świetnym, jakiego nigdy nie było. Brat jego Jozef, król hiszpański, nazywał odtąd żołnierzy polskich ludźmi żelaznymi. Skutki zdobycia tych wąwozów były nadzwyczaj ważne — opanowano bowiem przedmurze stolicy hiszpańskiej; armja francuzka miała teraz otwartą drogę — jakoż wkrótce Madryt otworzył swe bramy Napoleonowi I. — Thiers w historji cesarstwa i konsulatu przypisał wzięcie tego wąwozu wyłącznie francuzom, chociaż tak bohaterskiego ataku był tylko z Francuzów jedynym widzem hr. Segur. — Pułkownik Niegolewski współuczestnik zwycięztwa pod Samo-sierrą energicznie wystąpił przeciw temu fałszowi i zmusił Thiersa do odwołania kłamstwa.

Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych i wystawa dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy.)

Im więcej towarzystw tem więcej współubiegania się między artystami, tem większa dla nich sposobność okazania przed publicznością swoich prac, tem większe zajęcie się publiczności sztuką, wzmaganie się zamiłowania, rozwój smaku artystycznego zaczem iść musi i rozwój sztuki.

Czyż to są rzeczy szkodliwe dla narodu, czy to są rzeczy niepatrjotyczne?

Ktoby temu chciał zaprzeczyć nad tego stanem umysłowym musielibyśmy wielce ubolewać i wątpić albo o zdrowym jego rozsądku albo o prawości jego sumienia.

Jedna z najbardziej widocznych czynności takich towarzystw jest urządzanie wystawy. Jest wprawdzie jeszcze mnóstwo innych czynności ważnych i doniosłych, bez których nawet wystawy by nie było ale skutki ich są mniej widoczne, ogół mniej o nich wie i dlatego też ocenia zwykle całą działalność towarzystw zawiązanych w celach sztuk pięknych podług wystawy.

Nie będziemy się też i my rozwodzić nad czynnościami tutejszego towarzystwa pozostawiając to urzędowemu sprawozdaniu jego dyrekcji. Hołdując w tej sprawie i w obecnej chwili przemagającemu prądowi opinji publicznej zwracamy się ku temu co jest najbardziej namacalnym skutkiem żywotnej siły towarzystwa t. j. do wystawy.

Nim jednak przystąpimy jeszcze do szczegółów wystawy co sobie zachowujemy na artykuł następny musimy tutaj dotknąć dwóch ważnych okoliczności.

Jedna dotyczy się korzyści takich wystaw dla kraju i dla artystów. Czyż nie byłoby to z korzyścią dla gustu publiczności, dla młodzieży kształcącej się i dla miłośników sztuki gdyby wystawa urządzona obecnie we Lwowie przeniesioną została następnie do innych miast kraju? Rozumie się że Kraków miałby pod tym względem pierwszeństwo i spodziewać się należy, że w skutek rokowań rozpoczętych między towarzystwem tutejszem a Krakowskiem sprawa ta wkrótce zostanie załatwioną; tem bardziej iż niektórzy malarze przysłali swoje obrazy do Lwowa z tem zastrzeżeniem, aby je posłać potem na wystawę krakowską. Gdyby jednakże oprócz tego mogła wystawa przenieść się na przykład do Czerniowiec, Stanisławowa, Tarnopola lub innych miejsc gdzie się znajduje większa ilość miłośników sztuki, rozbudziłby się wnet ruch artystyczny w naszym kraju, jakiegośmy dotąd nigdy nie mieli.

Co do wystawy samej musimy zwrócić uwagę na ogólną jej cechę. Wystawa składa się ze stu kilkudziesięciu sztuk obrazów, są między niemi poślednie ale są i celujące, a nawet pierwszorzędne; co jednak najgłówniejsza to jest, że nie masz ani jednego obrazu pędzla cudzoziemskiego. Jest to wystawa tak czysto narodowa jakiej podobno od czasu odkąd się na ziemi polskiej urządzają wystawy dzieł sztuki jeszcze w podobnym rodzaju nie było.

Jeżeli to jest z jednej strony korzystnem dla rozwoju sztuki gdy konkurują artyści rozmaitych krajów a zwłaszcza takich gdzie już sztuka stoi wysoko, to z drugiej strony jest rzeczą nie tylko wielce pocieszającą ale dla obliczenia się ze swemi siłami na polu sztuki potrzebną, urządzić choćby raz wystawę dzieł samych tylko polskich artystów. Na krakowskiej wystawie widujemy zwykle w połowie obce utwory i ztąd powstało nawet między naszemi to krzywdzące nas zdanie że Polska nie jest w stanie zdobyć się na dobrą wyłącznie polską wystawę. Tymczasem oto ją mamy we Lwowie. Brakuje jej jeszcze wiele. Nie ma tam jeszcze obrazów i rzeźb niektórych artystów polskich bawiących za granicą, absentowało się także kilku z warszawskich artystów; jednak na to jeszcze nie jest stracona nadzieja a wystawa ma dotychczas już przecież w katalogu swoim najznakomitsze imiona a w sali wystawy niejedno arcydzieło sztuki.

II.

Mówiłem w poprzednim artykule o towarzystwie i jego czynnościach i miałbym jeszcze niejedno do powiedzenia o nim, ale tymczasem wystawa rozwinęła się tak świetnie, że wobec niej ustępują w głąb inne działania tego towarzystwa.

Wystawa daleko lepiej wypadła niż się tego spodziewali nawet niektórzy z tych co mieli udział w jej urządzeniu t. j. niektórzy członkowie dyrekcji towarzystwa, nie mówię już o publicznej opinji, która się jeszcze mniej spodziewała.

Dziś zdanie jest jedno: że wystawa jest świetna. Najważniejszą jej zaletą jest, że licząc przeszło 150 numerów, nie ma między niemi żadnego cudzoziemskiego dzieła, a chociaż są i mierne to jednak mamy kilka dzieł mistrzowskich, a wiele celujących.

Niektórzy zagorzali Lwowianie twierdzą w swoim patrjotycznym zapale, że takiej wystawy nie miało jeszcze żadne polskie miasto. Zanadto jestem skrupulatny abym chciał przyznać temu twierdzeniu bezwarunkową słuszność — jednak i zaprzeczyć temu nie mogę, bo pewny jestem, że na Krakowskich wystawach zwykle bywa znaczna część dzieł cudzoziemskiego pędzla. Niewiem wszelako czy w Warszawie nie zdarzało się, iżby same tylko polskie dzieła były wystawiane.

Można się jeszcze świetniejszego rozwoju wystawy spodziewać gdy tranzakcja między Krakowskiem a tutejszem towarzystwem przyjdzie do pożądanego skutku, na co mamy nadzieję wszelką; bo nawiasem donieść możemy że dzień 29 i 30 Marca b. r. jest obrany jako termin obopólnych rokowań, do których tutejsze towarzystwo delegowało pp. Witolda Dunina Borkowskiego i Juliusza Starkla.

(D. c. n.)

Kronika warszawska.

Ze załzawionem okiem, z boleścią w duszy, przychodzi nam dzisiejszą kronikę rozpoczynać dotkliwą wieścią, że kraj nasz utracił swego historyka w sztuce, i pełnego cnót obywtela!

Ś. p. Józef Simmler, artysta-malarz, syn naszej ziemi, po dwutygodniowej chorobie zmarł w dniu 1. marca, w całej sile życia swego, w całym blasku sławy. Śmierć jego osierociła sztukę, a współziomków okryła żałobą!

Takiemu artyście, i takiemu synowi ziemi, potomność cześć odda!

Dzieła ś. p. Simmlera postawiły go pomiędzy wybrańcami sztuki, a pełna szlachetności i miłości dusza rozkosznie pieściła najtkliwsze uczucia dla rodziny, ziomków i drogiej mu ziemi. Kochał ją też całem gorącem serca i dlatego z takim urokiem układał świetne i zajmujące obrazy jej bogatej przeszłości!

Poetyczny duch artysty, kołysał jego wyobraźnię, malarz chwytał pióro poety, i w natchnionym pęzlu kreślił to uczucie niezaćmione najmniejszą chmurką ziemskiego powiewu!

Jego szacunek i miłość dla sztuki była wielką, a to zapatrywanie się na godność jej kapłana, dowodziło głębokiego przekonania o wysokości posłannictwa artysty!

Bóg mu dał wzniosły talent, zamiłowanie piękna, żądzę sławy, chęć do ofiary, i pełne miłości serce.

To też tam gdzie miłość, tam i nagroda miłości!

Widzieliśmy jej objawy w głębokim i uroczystym smutku zebranych w liczbie kilku tysięcy mieszkańców stolicy, którzy w dniu bolesnym pogrzebowego obrządku przyszli oddać cześć, i ostatnią posługę zwłokom wielkiego artysty.

Od progów jego pracowni, tej świątyni która jak była przybytkiem pracy, tak i pierwszym spoczynkiem martwego ciała tego mistrza w sztuce, osieroceni współtowarzysze i przyjaciele nieśli na swych barkach szanowne zwłoki, aż do chwili złożenia ich w grób rodzinny; a niezwykły poczet boleścią dotknięty świadczył że próżnia zrządzona stratą takiego artysty — człowieka, nigdy nie może być zapełnioną. Sława i cześć wieńczy jego imię! Jest to pomnik wiecznotrwały!

Dzieła ś. p. Simmlera były czołem wystawy sztuk pięknych. Dzisiaj, gdy najpiękniejsze obrazy zamieszczone w niej zostały, brak genialnej pracy tego jedynego w kraju naszym historyka-malarza, dotkliwie da się uczuć.

Obecnie, z nowych utworów znajdują się: Buchbindera „Madonna di Foligno, kopia z galeryi Watykańskiej w Rzymie“ i „Ofiarowanie dzieciątka“. Ruśkiewicza krajobraz przedstawiający „Zimę“ i „Wygon leśny z nad Pilicy“. Budkowskiego „Tatrzańscy pasterze“. Gierymskiego „Węgierscy cyganie“. Lachnickiego „Poranek w Amalfi“ i „Widok góry Mont-Joly“ Godeckiego, „Madonna“ Rochalewskiego „Modlitwa pod strzechą“.

Mówiąc o sztukach pięknych, należy nam podzielić się wiadomością że śpiewak ludowy, Teofil Lenartowicz, który od kilku lat poświęcił się obok prac literackich, rysunkowi i rzeźbie, nadesłał z Florencji, miejsca swego pobytu, dwa utwory treści religijnej. Są to fotografje z płaskorzeźb przez niego wykonanych. „Pochód ludu wybranego ku ziemi obiecanej“ dzieło większych rozmiarów, zwraca uwagę znawców, tak pod względem znakomitej kompozycyi, jak i artystycznego wykończenia. Płaskorzeźba ta w oryginale ma półtora łokcia długości. Zapewne wkrótce, ten utwór dłuta ulubionego naszego poety, umieszczony zostanie na naszej wystawie sztuk pięknych.

Matejko przysłał dla „Kłosów“ jednego z naszych pism peryodycznych kilkadziesiąt rysunków robionych przez niego na drzewie, między niemi obraz religijny cudnej piękności, przeznaczony do jednego z kościołów. Widoki budowli drewnianych w Wiśniczu, i rysunek do wielkiego drzeworytu Władysława Białego *) którego zwłoki leżą we Francji.

W temże pismie, w połowie marca, wyjdzie druga serja profesorów szkoły głównej, wydziału filologiczno-historycznego.

W dniu 15. marca wyjdzie z druku pierwszy zeszyt poematu młodego literata, Teodora Sęczkowskiego. Poemat ten nosi tytuł „Zwierzęta“. Jest to utwór wyższego nastroju.

Dziś, kiedy dni zapustne przeszły, dla jednych zwyczajnym biegiem, dla niektórych jak błyszczący meteor, a muzyka balowa umilkła, koncerta następują jedne po drugich, a współzawodników talentu i oklasków nie brak w naszem mieście.

Koncertów więc mieliśmy już kilka, a nawet więcej, w ciągu dni dziesięciu, licząc od popielcowej środy.

Najsympatyczniejszym był bez zaprzeczenia, koncert dany w sali resursy kupieckiej, na dochód niezamożnych studentów szkoły głównej. Sala koncertowa błyszczała światłem, promieniała wdziękiem, napełniona publicznością, którą sam cel tak szlachetny licznie zgromadził, a wśród tego światła, wśród tego uroku, nad tym zasłuchanym tłumem zebranych, płynęła harmonja, czysta, rzewna, serdeczna i jak iskra elektryczna przenikała każde serce.

Dochód z tego koncertu przyniósł złp. 12.000, ale po opłaceniu kosztów i orkiestry, pozostało czystego, złp. 11.266 gr. 30.

Koncert na korzyść „Przytuliska“ instytucji dobroczynnej, złożony z amatorów, miał miejsce w dniu 1. marca, w salach redutowych, i przyniósł dochodu złp. 4666 gr. 20. Winniśmy choć pobieżną uczynić wzmiankę o tej instytucji, która często bardzo ogołoconą bywa z wszelkich funduszów, lubo zasługuje na poparcie. — Jest to zakład, staraniem jednej z osób prywatnych urządzony, który mieści się w szczupłym lokalu, a który ma za cel swoich starań i zabiegów, udzielanie przytułku tym, co wychodząc ze szpitalów gdzie z uwagi napływu chorych, mniej słabych trzymać nie mogą, potrzebują pewnego wypoczynku i strawy, zanim powracające siły pozwolą im wracać do ciężkiej pracy i walki z nędzą i głodem.

*) Księcia Gniewkowskiego, a wnuka po kądzieli Kazimierza Wielkiego.

Lubo za staraniem ludzi serca, obmyślane bywają rozmaite składki, loterje, koncerta i zabawy, do których zaliczyć należy dwie w końcu karnawału urządzone maskarady w resursie obywatelskiej, z których dochód przyniósł Towarzystwu dobroczynności 8540 złp., ubogich i w prawdziwej nędzy pozostających rodzin, cyfra jest bardzo wysoka! są między nimi ludzie z intelligencją, wyższemi naukami, a którzy nie mając możności użytkowania swej wiedzy, pozbawieni są pierwszych potrzeb życia.

Świeżym dowodem braku zajęcia, a potrzeby pracy, jest zgłoszenie się do banku polskiego w ciągu jednego dnia 27miu byłych studentów szkoły głównej, a dziś magistrów prawa, którzy dowiedziawszy się o wakujących trzech miejscach na applikantów w biórze banku, ubiegali się o nie, mając na widoku że po upływie pewnego czasu, otrzymają choć szczupłą pensję.

Może w skutek tej ogólnej nędzy, przemyślni żydkowie, pragnąc zapobiedz jej rozszerzeniu, i w obawie ażeby ich osobiście nie dotknęła, zamierzyli podrabiać papiery procentowe, i w tym celu zamówili u jednego z tutejszych litografów przygotowanie kamienia dla odbijania fałszywych kuponów od listów likwidacyjnych, i od 5% biletów pożyczki premiowej. Drudzy zaś podobni przemysłowcy, i tego samego wyznania, fałszowali srebrne dziesiątki. Tak pierwszych jak i tych ostatnich, aresztowano.

Pomiędzy objawami życia warszawskiego, niepoślednie zajmuje miejsce teatr. — Mieszkańcy więc naszej stolicy, oczekują z upragnieniem przedstawienia dramatów, których nam zapowiadają kilka, tak nowych jak i wznowionych, a do których zaliczone są: „Kupiec Wenecki — Paria — Manprat — Marya Stuart i Tułacz“.

Publiczność nasza, w jednej połowie chciwa wrażeń, w drugiej łaknąca duchowego pokarmu, przyodzianego w formę oddziaływającą zarazem na zmysł wzroku, z zapałem przyjmie ogłoszenie zwiastujące chwilę ukazania się na naszej scenie ulubionego swego artysty Królikowskiego w roli, gdzie potężny talent jego w całym blasku zajaśnieć może.

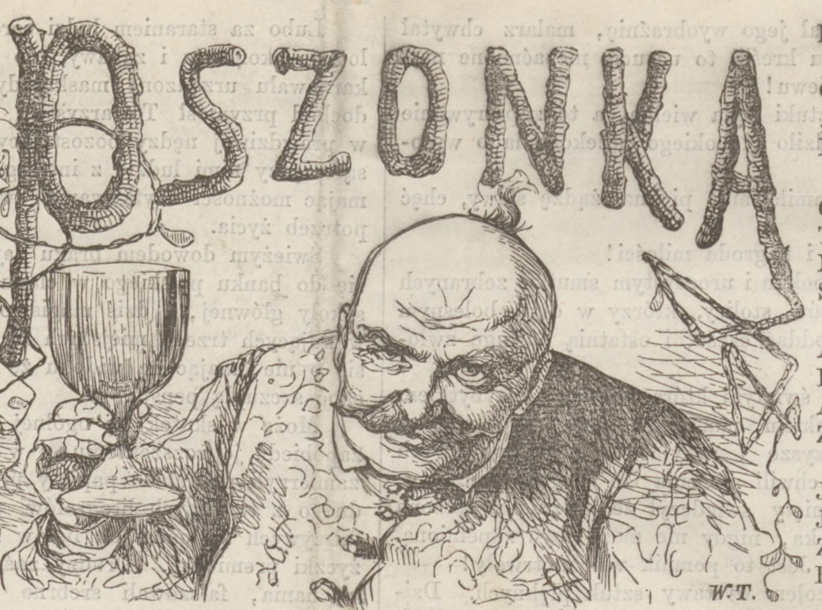
*

* *

Przed kilku miesiącami, jedna z rodzin wracających z Syberyi, i pozbawionych wszelkich funduszów, rozdzieliła swe kółko domowe, a jej członkowie do rozmaitych udali się zajęć. Czternastoletniemu chłopcu dostało się miejsce w jednym ze sklepów. W ciągu pewnego czasu, właściciel tego sklepu dostrzegł, że po razy kilka małe kwoty zostały uronione z jego szuflady. Mówił on o tem swym subiektom lubo nie podejrzywał żadnego z nich, ale ci lękając się zarzutu, czy też będąc w istocie winnymi, oświadczyli jakoby widzieli u chłopca niedawno przyjętego pieniądze, i że zapewne były to owe uronione z biórka właściciela sklepu. Ten nie chcąc samowolnie ukarać chłopca, udał się do jego ojca, oświadczając mu zarazem zbadanie syna. Chłopiec ten szlachetnych uczuć, dotknięty boleśnie najpierw wydaleniem, a następnie tak bezecnem posądzeniem, i widząc ojca swego nieufającego jego obronie, opuścił tego samego dnia dom rodzicielki, i udał się na cmentarz Powązkowski, gdzie pozostawał przez 48 godzin. Na trzeci dzień, lubo wycieńczony głodem, postanowił nie wracać do domu, ale udał się na dworzec kolei Petersburgskiej, w zamiarze pojechania do Wilna. Kiedy przybył przed odejściem pociągu, jakiś nieznajomy widząc chłopca smutnej i chorobliwej a przytem szlachetnej postawy, zapytał go co mu jest, i czego potrzebuje? Ten odpowiedział, że przybył w to miejsce w celu udania się odchodzącym za kilka chwil pociągiem do Wilna. Zapytany czy posiada potrzebny fundusz, wyznał iż ma nadzieję, że znajdzie się jaki litościwy człowiek co go zaopatrzy małą kwotą wystarczającą na zamierzoną podróż. Rzeczywiście nie długo na to oczekiwał, bo ten co go pytał, ofiarował mu na bilet jazdy. Kiedy jednak zbliżono się do niego o paszport, chłopiec nie posiadając takowego, został aresztowany, i odprowadzony do wyższej władzy policyjnej. Przy bliższem badaniu, nie chcąc skompromitować imienia ojca, wymienił inne nazwisko, i plątał się w swych tłómaczeniach.

Widząc jednak że tem pogorsza swe położenie, i zagrożony będąc surową karą, wyjawił całą prawdę, mówiąc z największem oburzeniem jak okropnie jest znaleść ludzi którzy lekceważąc cudzą sławę dopuszczają się zniewagi, jaka winna być śmiercią karana, i co spełniłby bez wachania na obydwóch swych oskarzycielach, gdyby tylko posiadał broń jaką. Policja zbadawszy rzecz całą i przekonawszy się o prawdzie zeznania obwinionego, uwolniła go oddając rodzicom, ale biedny chłopiec, wskutek tak silnych cierpień, zachorował, i życie jego jego jest w niebezpieczeństwie, — tem więcej, że jest to choroba tifoidalna, które obecnie równie jak i ospa grasuje w naszem mieście, i pod jej ciosam nie mało już padło ofiar.

Warszawa dnia 24. marca 1868 r.



Ballada jakich wiele.

A kiedy autor po zawiłej próbie
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemuż nasz romans tak się nie
zakończył.
A. M.

Hej uragany! gwiazdy — promyku —
Ej, to coś bardzo za szumno,...
Więc wybacz, wybacz, mój czy-
[telniku,
Bo tu w mem sercu tak tłumno.

Kochałem niegdyś — o ubóstwiałem!
Nie — nie — nie wierzcie, to frazy,
Choć ja ją bardzo, bardzo kochałem,
Myśląc, że ona bez skazy!

Po niebiem błądził i wiersze lepił,
A la Petrarca sonety,
Bom się diabelnie w niej był zaślepił,
Po same uszy — niestety!

A ona, ona, ten Anioł złoty,
O anioł — prawda — z rożkami!
Chętnie czytała moje ramoty,
Zalotnie wabiąc oczami.

Gdyby to tylko — lecz były chwile:
Tak rękę ścisła tajemnie,
Tak główkę w tańcu kłoniła mile —
Myślałem: kocha wzajemnie.

Raz nawet, pomnę, gdy jej wspo-
[mniałem
O Nim, pytając o Niego,
„Jabym—znacząco rzekła z zapałem:
Dziś już wolała innego.“

Gdzieś w dwa miesiące, na Boże Ciało
Ten on, ten drugi, przybywa,
Ni ztąd ni zowąd obces i śmiało
Swój niby zamiar wykrywa.

A ona? ona — na te androny
Przecie mu rękę podała,
A mnie stoicznie, ciesząc z swej strony,
Zapomnieć wszystko kazała.

Jam potem nieraz widział z oddali,
Jak z nim dzieliła pieszczoty;
Z żalu, zazdrości diabli mnie brali,
Bacząc te czułe zaloty. — —

Dzisiaj inaczej, snać ono w modzie,
Jakżeż się wszystko zmieniło!
My jeszcze wolni — ona na lodzie,...
Żal mi, że tak się skończyło.

O. J. L.

Sprawozdanie z posiedzenia Rady powiatowej Niemyślańskiej.

Posiedzenie otwarte.... milczą Senatory,
Chociaż wiemy— niejeden do gadania skory,
Chociaż przerwał niejeden tok własnych
[przechwałek,
Milczą.... bo powstał mówić sam jasny
Marszałek.
— Cośmy dotąd panowie wśród trudów
[mozoły
Uradzili, trza przejrzeć, sprawdzić proto-
[koły,
Proszę czytać! — „tak, sprawdzić, zawrze-
[szczał pan wice,
Sprawdzić, sprawdzić“ — wołają chamy i
[szlachcice,
Protokoły trza sprawdzić!! — grzmi prze-
[świetna Rada,
Ale nikt nie nie czyta, nikt nie odpowiada.—
I sprawdzoną została rzecz jak bursz-
[tyn czysta;
Protokoły znikły! — znikł protokolista!!—
I sprawdzone zostały! lecz jak niosą wieści;
Wpadł referent z aktami w depozyt nie-
[wieści —
I sprawdzono: że z jajem radząc Napomacki;
Poda radzie prześwietnej wielkanocne placki
I sprawdzono, że zlecą na żydowskie trąbki,
Do ust rady prześwietnej pieczone gołąbki—
Więc nadzieją ciężarna jak silna niewiasta,
Rada członki wyciąga — i powiada Basta!—
Aż ożywczym snem znowu posilone członki,
Wstaną głosić krajowi niemyślańskie mrzonki
Wstaną zbierać w królestwie Niemyślań-
[skiem bziki,
By z nich wznieść tegoczesnym Solonom
[pomniki.

Nadliczbowy referent bezpłatny
Rady Niemyślańskiej.



— Hörst du, Moszku, weissest du nicht, wann ist zweite zgromadzenie der Rada powiatowa? — Ny, albo ja wiem, o czem Wacpan gada. — No, weissest nicht, was Rada powiatowa gilt?... ist eine erlaubte instytucja autonomiczna für galicyjskisches Land. — Proszę pana, zaco to teraz taka moda, że panowie gwałtem mówią po niemiecku... a tak uczono, że aż nikt nie rozumie; czy to nie lepiej mówić tak jak dawniej, po polsku? — Głupiś, Moszku; widać że ty gazet nie czytasz, i nic nie wiesz, bo gdybyś czytał „Przegląd krakowski“, tobyś się dowiedział, że z Niemcami teraz przymierze zawieramy.

Małżeństwa w nowym świecie.

W Australji jest to rzeczą powszednią, że mężowie żony swoje albo sprzedają albo wymieniają. To jednakże nigdy się jeszcze nie wydarzyło, co miało miejsce temi czasy w jednej wsi nazwiskiem Pleasant Creek, że narzeczony sprzedał swoją oblubienicę za dwa funty szterlingi (20 zł.). Narzeczony jako sprzedający sporządził dokument prawny, świadczący o zrzeczeniu się nabytych praw na rzecz kupującego — a zarazem wystawił formalne pokwitowanie z otrzymanej ceny kupna 2 fnt. szterlingów. Z San Francisco piszą jednocześnie z powyższem doniesieniem — „Targ małżeński w Kalifornji bardzo ożywiony — popyt jest bardzo liczny — ponieważ w wielu miejscowościach czterech mężczyzn przypada na jedną kobietę. Dowóz z atlantyckich państw jest dosyć znaczny — towar po większej części jest bardzo piękny, na zły odbyt uskarżać się nie można“. — Na miejscu tu zauważyć będzie, że w Australji konkordat dotąd nie istniał. W przewidywaniu, że po zniesieniu obecnem konkordatu u nas wiadomość powyższa może się przydać nie jednej z dam austrjackich, wyrzekających na nieszczęśliwe węzły małżeńskie, podajemy do wiadomości powyższe błogosławione stosunki w Australji.

☞ Z niniejszym Nrem kończy się Isze ćwierćrocze, przeto upraszamy o przyspieszenie przedpłaty na IIgie ćwierćrocze, albowiem nakład zastósowanym będzie ściśle do liczby abonentów.

SPIS PRZEDMIOTÓW:

J. Osiecki, wydawca. Redaktor odpowiedzialny: Dr. H. Jasieński. Z drukarni E. Winiarza.